

GRANICE WOLNOŚCI W SZTUCE

Granice wolności w sztuce to temat rzeka. Odczuwam wielką pokusę, by odnieść się do tez poruszanych w panelu „Wolność polityków, wolność filozofów”, ale ograniczę sobie tę wolność na rzecz dyscypliny. Wspomnę tylko wypowiedź profesora Zolla, który zacytował europejską Kartę Praw, gdzie jest powiedziane, że *wolność sztuki nie może być ograniczana*, dodał jednakże: *chyba, że godzi w godność człowieka*. Właśnie do tego chcę się odnieść.

Tytuł „Sztuka wolności” rozumiem jako: sztuka korzystania z wolności. Widzę to w dwóch aspektach.

Pierwszy to aspekt wolności artystów. Nie będę w tej kwestii wracała do historii, nawet tak bliskiej jak czasy PRL, które dobrze znam, i wiem, że wówczas wolność miała swoje, inne niż dzisiaj znaczenie. Chcę mówić o sztuce aktualnej.

Drugi aspekt to wolność instytucji kultury, jak choćby naszego Muzeum Narodowego.

Wychowana w poszanowaniu drugiego człowieka i jego praw, mam pewien kłopot z pierwszym z wymienionych aspektów. A to, dlatego że obecnie nastąpiła *wolność dosłownie już od wszystkiego* – jak pisał prof. Mieczysław Porębski, czyli *normą jest brak norm*. W rezultacie – wolno wszystko. A dla mnie istnienie społeczeństwa czy choćby tylko drugiego człowieka już wyznacza granice mojej wolności, myślę, czuję, że powinienam sobie jakieś granice postawić.

Natomiast artyści, wychodząc z założenia, że wszystko wolno, często prowokują, przełamując tabu, a kontestując, obrażają itp.

Jakie są sfery tej prowokacji? Przede wszystkim religia, zwłaszcza katolicka. Poza tym tradycja i patriotyzm. Dalej: obyczaj – tu na przykład chodzi o epatowanie nagością, seksem. Także ciało, choroba, kalectwo, śmierć. Również historia, zwłaszcza Holokaust.

Miewam problem z tymi artystycznymi prowokacjami. Nie zawsze bowiem jestem pewna, nie zawsze czuję, jakie są cele artysty, jego intencje. Nie zawsze są one jasne – dla mnie, a zapewne też i dla wielu innych odbiorców. Czy takie „ostre” działania artystyczne mają nam coś uświadomić, otworzyć oczy, wytrącić z automatyzmu, bezmyślności patrzenia i widzenia świata? Czy są robione dla poklasku, sławy, pieniędzy, zaistnienia? Na przykład w sprawach religii – czy jest to występowanie przeciwko banalizacji wiary, przeciw katolicyzmowi dewocyjnemu czy też obrażanie uczuć religijnych? W sferze ciała – czy artyście chodzi o prawdę o ludzkim ciele, chorobie, kalectwie

wobec otaczającej nas i atakującej sztucznej „piękności”, tych nigdy się niestarzejących i niechorujących ślicznych kobiet z billboardów?, czy też stosuje on pewien rodzaj ekshibicjonizmu, sprzedawania samego siebie lub cierpienia czy niepełnosprawności innych? Podobnie w kwestii patriotyzmu – czy chodzi o obnażanie skostniałych tradycji, hurrapatriotyzmu i pustych już dzisiaj słów i znaczeń, czy też o wykorzystywanie wspólnych nam wszystkim narodowych symboli, niejednokrotnie służących jednocześnie, do własnych pragmatycznych celów?

Podam kilka przykładów – z pamięci, bez szczegółów, w telegraficznym skrócie, licząc na to, że są to zjawiska artystyczne znane.

Katarzyna Kozyra – krytykowana za to, że w „Piramidzie zwierząt” pokazała na filmie zabijanie konia, a „Łażnię” zrobiła podglądając starych, nagich ludzi bez ich zgody.

Robert Rumas zatapia w akwariach gipsowe figury Chrystusa i Matki Boskiej.

Adam Rzepecki domalował wąsy Matce Boskiej Częstochowskiej.

Zbigniew Libera – znany ze słynnego „Obozu koncentracyjnego” z klocków Lego, znaczącego chyba zwłaszcza tu, w tym mieście. Autor pracy „Obrzędy intymne”, w której sfilmował drastyczne zabiegi higieniczne przy swojej starej babce, która zresztą wkrótce umarła i wtedy wyłączył kamerę.

Artur Żmijewski nakręcił film z nagą Kompanią Reprezentacyjną Wojska Polskiego oraz inny – „Berek”, w którym nagie postacie bawią się w berka w komorze gazowej – tę pracę zdejmowano z różnych wystaw. Ostatnio wykonał nową, poruszając podobny temat – namówił byłego więźnia obozu w Auschwitz, by ten odnowił tatuaż numeru obozowego. Pytam się i inni pytają: co jeszcze wolno zrobić z historią? Inną jego pracą jest inscenizacja Mszy Świętej jako spektaklu, z Janem Peszkiem w roli księdza, artysta skomentował, że chodzi o *zniesienie immunitetu świętości, który chroni ten rytuał*.

Alicja Żebrowska – na dużym ekranie, w dużym powiększeniu własnych narządów rodnych, „rodząca” lalkę Barbie.

Jacek Markiewicz jako działanie artystyczne uznał masturbację a nawet pozwolenie na wykorzystanie go seksualnie w ustawionym w galerii namiocie. Zasłynął filmem, na którym erotycznie pieści średniowieczny krucyfiks (*nota bene* nie uzyskawszy zgody na takie działanie właściciela obiektu, czyli Muzeum Narodowego w Warszawie).

To tylko kilka wybranych przykładów „sztuki krytycznej”. Ostatnio podobne tendencje spotykamy też w teatrze, np. parodiowanie „Ojciec nasz” w spektaklu „Ubu król” w Teatrze Starym. Przeczytałam też właśnie, że w Rosji częścią przedstawienia operowego „Tannhäuser” Wagnera jest scena igraszek seksualnych Chrystusa z nagą Wenus.

Mam więc – jak wspomniałam – problem z rozpoznaniem intencji artystów, wzięwszy pod uwagę choćby fakt, że dla osób wierzących modlitwa „Ojciec nasz” czy Msza Święta to nie są puste rytuały.

Natomiast są dzieła, z którymi nie miałam takich problemów. Na przykład z wykonanymi w surowym drewnie rzeźbami Jerzego Beresia i z jego nagością. Czułam w tym autentyczną szczerą, niewinność, prawdę. Nie miałam też wątpliwości z rzeź-

bami ciała i choroby Aliny Szapocznikow, której dzieła mają według mnie jasny przekaz dzięki wybranemu przez artystkę materiałowi i trafnej formie. Wspomnę jeszcze Tadeusza Kantora, który napisał kiedyś, że *artysta zawsze musi przekraczać granice, prowokować*. Ale i on znalazł formę odpowiednią dla swoich prowokacji. Przychodzi mi na myśl na przykład jego „Portret matki” – to kilka jutowych wypchanych czymś worków, a na nich fotografie matki – od dzieciństwa do starości, a obok zdjęcie typowego metalowego krzyża z nagrobka. Ten „Portret” powstał pod wpływem wielkiego przeżycia Kantora, jakim było uczestniczenie przy ekshumacji zwłok najdroższej mu osoby.

Są więc sytuacje, kiedy od razu, bez wątpienia wierzymy artyście, wyczuwamy jego intencje. Natomiast gdy pojawiają się wątpliwości, należałoby bardzo dogłębnie „wejść” w każde z dzieł, może nawet rozmawiać z artystą, a na pewno czytać pisane przez niego komentarze.

Nasuwa się zatem pytanie: jeśli ja, jako historyk sztuki, muzealnik, miewam jednak problemy ze sztuką najnowszą i jej granicami, to co z tzw. szeroką publicznością, do której przecież artyści adresują swoją twórczość?

Moja niewesoła teza jest taka, że sztuka aktualna, „krytyczna”, jest przez ludzi w większości nieakceptowana, nie dociera do nich. Artyści pracują w zamkniętym kręgu *art world*. I skutek jest taki, że ludzie często czują się obrażani, oszukiwani. Protestują, domagając się odpowiedzialności artystów, którzy w ich opinii depreczują wszelkie świętości, a sami są nietykalni, bo przecież „sztuki nie można ograniczać”.

W rezultacie cele artystów – wielokrotnie bardzo słuszne, cenne, wynikające z ich wrażliwości i niezgody na zło – nie spełniają się, gdyż nie służą zmienianiu świata, skoro nie trafiają na podatny grunt, nie docierają do odbiorcy, któremu artysta nie umie swojej myśli przekazać. Taka sytuacja przyczynia się, niestety, do utrwalania tych właśnie postaw, z którymi artyści chcą walczyć – do plenienia się bylejakości, plebejskości gustów, poziomu poniżej pasa. To z kolei rodzi nietolerancję, świętoszkowość, nacjonalizmy, a także zobojętnienie na sztukę – bywa zaś sprowokowane właśnie przez niektóre działania artystów.

W mojej opinii przyczyną zjawiska ujętego w powyższej tezie jest brak znalezienia przez artystów odpowiedniej formy artystycznej dla wyrażenia swoich bardzo nieraz wartościowych idei i treści. Posługują się często techniką wideo, która jest łatwa, może odczuwamy brak mozołu, warsztatu i znalezienia granic dla własnej wypowiedzi twórczej? Sztuką jest bowiem odpowiednie dać rzeczy słowo, które trafi do ludzi, poruszy ich, przyczyni się do naprawy lub zmiany świata na lepszy. O to przecież z pewnością artystom chodzi.

To, co powyżej, to moja bardzo osobista opinia. Natomiast jako dyrektor wielkiej narodowej instytucji kultury nie mam niemal żadnych problemów z granicami wolności sztuki. Czuję się przede wszystkim odpowiedzialna wobec publiczności a także wobec przyszłych pokoleń. Jeżeli więc w Muzeum uważamy jakies dzieło za wartości-

we formalnie i treściowo, ale jest ono bardzo kontrowersyjne, to wprawdzie kupujemy je do kolekcji, ale na razie nie wystawiamy, takiej bowiem postawy ludzie oczekują od narodowej instytucji. Dobrze pokazała to wystawa Katarzyny Kozyry. Odbyły się wówczas protesty, pikiety, wręczono mi miotłę dla pani Kozyry, aby się na niej „wymiotła” do Berlina. Prosiłam: wejdźcie, Państwo, na wystawę, zobaczcie, że ta sztuka jest wartościowa, naprawdę warta zobaczenia. Zapraszałam do wejścia za darmo, ale protestujący wiedzieli swoje, chociaż nikt z nich na wystawie nie był. Ich prawo, ich wolność. Charakterystyczne i dla mnie ważne, że wystawa w warszawskiej Zachęcie nie wzbudziła żadnych protestów. Co więcej, równocześnie z naszą, w MOCAK-u otwarta była nieporównanie bardziej kontrowersyjna i drastyczna wystawa Wiedeńskich Akcjonistów – i nic, ani jednego głosu sprzeciwu. Wniosek – od narodowego muzeum ludzie oczekują nie eksperymentów i prowokacji, tylko prezentowania sztuki uznanej już powszechnie za wartościową.

Na zakończenie chcę podkreślić, że rozróżniam wolność od swobody, czyli wolność **do**, a nie **od** – wedle określenia Ericha Fromma. Rozumiem ją zatem jako wybór i odpowiedzialność.

Ważne też są dla mnie nie tylko treści, idee, cele, ale i użyte środki. Bynajmniej bowiem nie jest prawdą, że cel uświęca środki – jak powiedział Aleksander Sołżenicyn: *haniebne środki mogą zniweczyć najszlachetniejsze cele*. W przypadku sztuki stawiamy: słabe środki (forma) mogą zniekształcić najszlachetniejsze idee (treść).

Wracając więc do tytułu, moja – zapewne bardzo niepopularna! – teza brzmi: granice w sztuce winni sobie stawiać sami artyści, a nie politycy, prawnicy czy cenzorzy, i wówczas, ta swoista autocenzura, wynikająca z poczucia odpowiedzialności, to samoograniczanie oznaczałoby, że istotnie potrafią oni korzystać z nieograniczonej przez innych wolności.